

SZUKAJ CIENIA

Wieczór nadchodził coraz szybciej. Rzeka wartko płynęła. Wiatr szumiał, a wilki wyły. Właśnie wilki są tu najważniejsze. Właśnie wilki... W okolicy lasów iglastych jedną z jaskiń zamieszkiwała niewielka wataha wilków. Dowodził nią czarny wilczur, którego bursztynowe oczy świeciły w nocy. Nazywał się Cień i był jednym z najwspanialszych komendantów leśnego królestwa.

Poprzedni dowódca watahy nie umieli poradzić sobie ze wszystkimi obowiązkami, innymi słowy mówiąc, w porównaniu do Cienia nie potrafili wykarmić watahy i jednocześnie zajmować się własnymi sprawami. Wataha to dom. Wataha to rodzina. Wataha jest na pierwszym miejscu. Dlatego każdą możliwą chwilę Cień spędzał na polowaniu, przemowach i opiece nad słabszymi. Dowódca mógłby rządzić tak jeszcze przez wiele wschodów i zachodów słońca, niestety nie wiedział, co spotka jego ukochanych towarzyszy. Dlatego postanowiłam wam to wszystko opowiedzieć.

Nasz odważny dowódca odpoczywał aktualnie na skale, która była jego legowiskiem. Pozostałe wilki rozmawiały radośnie, dzieląc się najróżniejszymi opowieściami ze stron dalekich i jeszcze dalszych. Wiele takich historii, opowieści i legend znał Szept. Był to wilczur, który nie urodził się w Lasach Iglastych, ale w oddalonych o wiele kilometrów górach przykrytych śniegiem. Jego futro było szarawe, miejscami zupełnie białe i błyszczało w świetle księżyca, który właśnie nadchodził. Oczy zaś miał podobne co Cień, ale jego spojrzenie szczególnie się wyróżniało. Musicie sobie zapamiętać, że Szept jest równie ważną postacią co Cień. Ja pamiętam.

Szept właśnie skończył opowiadać historię o orłach swojej przyjaciółce Gwieździe. Gwiazda była białą wilczycą o niebieskich oczach. Miała spokojny charakter i wyrafinowany gust – nie każcie mi wyjaśniać, co to znaczy. Wilczyca kiwnęła głową do przyjaciela. Szept uśmiechnął się do niej i podszedł do Cienia.

– Nasza wataha ma się znakomicie! Do tego Gwiazda będzie mieć wilczątko! – zaszczeakał Szept.

Cień zeskoczył ze swojej skały i podszedł do kompana.

– Cieszę się, że składasz mi codzienne raporty, Szepcie, ale naprawdę sam sobie mogę z tym poradzić – wytłumaczył Cień.

Szept poczuł się niepewnie. Nikt nie powinien podważać mądrości Cienia. Wilk potrafił rozwiązać wiele spraw na swój sposób, rzadko wdawał się w walki, gdyż wszystko rozwiązywał pokojowo. Szept uklonił się lekko przed Cieniem i odszedł. Zrobiło się zupełnie ciemno i nadeszła noc. Szept podsunął jeszcze Gwieździe mały posiłek, który wilczyca zjadła szybko, ale z wdziękiem. Gwiazda podziękowała i zasnęła. Szept zaś nie wyruszał w magiczne senne podróże, on miał inne rzeczy do roboty, gdyż teraz rozpoczynała się godzina wilków. Cień stanął na skale i zawołał głośno :

– Szept, Pazur i Błysk, tak jak zawsze idziecie zbadać teren!

Szept radośnie podbiegł do przyjaciół i tylko czekał na znak dowódcy. Cień nazywał tę dyscyplinę ZT – Zawodami Tropicielskimi. Chodziło w nich o to, aby wyznaczone wilki sprawdzały w nocy, czy nie dzieje się nic podejrzanego. Szept nazywał siebie i swoich przyjaciół Brygadą Nocną, a ponieważ jego i Cienia łączyła więź braterska, Szept mógł sobie pozwolić na dowodzenie brygadzie. Cień zawył głośno, a Szept jak szalony wbiegł w las z przyjaciółmi.

Wilk pędził. Szept kochał, jak wiatr wiał mu prosto w futro. Zawył głośno i radośnie.

– Pazurze! Pobiegnij na północ, a ty Błysku, skieruj się w stronę wschodu, ja pobiegnę na zachód – wydał rozkaz szary wilczur. – Spotkamy się przy rzece!

Tak się składało, że nieważne w którą stronę by się pobiegło, to po jakimś czasie dotarłoby się do rzeki. Takie już były Lasy Iglaste. Przyjaciele rozdzielili się, a Szept pobiegł w stronę zachodu. Wilk nie umiał zaprzeczyć, że uwielbiał te tereny. Dlatego zawsze biegł na zachód. Ja to wiem i teraz wy również.

Zawody Tropicielskie trwały w najlepsze. Z zamyślenia wyrwał Szept cichy warkot. Spojrzał na tajemnicze krzaki. Warkot się powtórzył. Kto to? Czy to znowu te denerwujące wiewiórki? Nie, wiewiórki nie warczą – pomyślał. Tak się składa, że właśnie w tym miejscu wydarzył się pewien incydent z wiewiórkami. Rude stworzenia rzucały w wilki orzechami, póki Cień nie przemówił im do rozumu. Szept wiedział, że właśnie dowódca by się teraz przydał. Wilk brał udział w Zawodach Tropicielskich co najmniej dwa lata i jeszcze nie spotkał się z czymś takim.

– Witam – zaczął niepewnie.

Z krzaków wyskoczył wilk. Nie! Nie! To nie był jeden wilk. Po chwili wyskoczyły kolejne, a było ich razem dziewięć. Ich futra były poszarpane i poplamione błotem. Łatwo było się

domyślić, że tą watahę spotkała burza z piorunami.

Szept niepewnie spojrzął na całą grupkę obcych.

– Potrzebujecie czegoś? – zapytał nieco ostrzejszym tonem.

Największy z wilków, ciemnoszary wilczur z czerwonymi oczami, wyskoczył przed pozostałe.

– Przejmujemy ten teren – warknął.

Szept poczuł, jak świat się mu zawalił. Przez chwilę nie mógł nic powiedzieć i przerażony spojrzął na Wyrzutków. Tak właśnie postanowił ich nazwać – Wyrzutkami albo Plemieniem Wyrzutków.

– Jak to? – wydukał z wściekłością i dopiero po chwili przypomniał sobie o szlachetności i spokoju.

– Znaczy... Nie ma powodu do złości, przyprowadzę tu naszego dowódcę i porozmawiamy – wyjąkał grzeczniej Szept.

– Byle szybko – warknął dowódca Plemienia Wyrzutków. Wy też możecie go tak nazywać.

Pazur i Błysk biegli za nim. Po chwili dotarli do obozu i przerażony Szept zbliżył się do Cienia.

– Co się stało? – zapytał Cień.

Szary wilczur westchnął ciężko i spojrzął na dowódcę. Cień był tak mądry, że potrafił odgadnąć wszystko. Jakże mądry jest ten nasz dowódca! Taki oddany – pomyślał Szept.

– Chcą nas wypędzić! Musimy walczyć i ratować nasz teren. Lasy Iglaste na zawsze zostaną zapamiętane jako najradośniejsze miejsce na ziemi! – wołał szary wilczur.

Dowódca watahy spojrzął na niego swoimi bursztynowymi oczami. Widać w nich było coś jak opanowanie. Pazur i Błysk zerknęli na siebie niepewnie.

– Musicie zachować spokój i jak już od wielu lat mówiłem, wspominałem i ogłaszałem, walki są zbędne! Nie mam zamiaru narażać każdego w tej rodzinie. Zachowałeś się bezmyślnie – tymi słowami zwrócił się do Szepta. – Cieszę się, że chociaż nie walczyliście. Musimy sobie to wszystko wytłumaczyć. Zamierzam rozwiązać tę kwestię pokojowo, tak jak rozwiązałem wszystkie wcześniejsze problemy – zakończył Cień.

Szept poczuł wstyd. Jak on mógł tak obrazić dowódcę! Żaden wilk nie odważyłby się czegoś takiego powiedzieć. Szary wilczur przeprosił. Dowódca watahy zrozumiał.

– Jagodo, Wietrze, pójdziecie ze mną i Szeptem w stronę zachodu? – zapytał dowódca.

To właśnie wyróżniało Cienia, nigdy nie kazał czegoś robić na siłę. Jagoda, piękna wilczyca, i Wiatr, delikatnie rudawy rozbójnik, wyrazili zgodę.

Szept pobiegł za nimi. Po chwili wszyscy byli na miejscu. Dowódca Plemienia Wyrzutków czekał. Pozostałe wilki nie były tak cierpliwe i wyły głośno do księżyca. Możliwe, że kiedy spokojnie spałeś i nagle usłyszałeś wycie wilków, to usłyszałeś właśnie TE wilki. Cień podszedł do dowódcy i spojrzał na niego wyrozumiale.

– Co was tu sprowadza? – zapytał tak jak zawsze delikatnym głosem.

– Jestem Płomień. Moja wataha potrzebuje nowego domu, więc postanowiłem zająć ten las. To wszystko, co powinieneś wiedzieć – rzekł z pogardą.

Cień nie odpowiedział. Szept wiedział, co się dzieje. Z tym przeciwnikiem chyba się nie dogadamy. Czyżby jedyną opcją była wojna? Nie! Jest nadzieja! Zawsze była nadzieja! Zawsze będzie nadzieja! Te słowa chodziły Szeptowi po głowie. To były dobre słowa. Ja o tym wiem i ty też o tym wiesz.

Plemię Wyrzutków to groźne bestie. Bardzo groźne.

Cień westchnął z głębi piersi.

– Jestem Cień i jestem dowódcą watahy z tego lasu. Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić?

Płomień zdziwił się. Dowódcy wyraźnie nie podobało się to, że Cień jest dalej tak miły, przecież to... to... to... obrzydliwe.

– Możesz stąd odejść? – zapytał.

Cień kiwnął głową. Płomień spojrzał na niego groźnie. Szept postanowił się włączyć do rozmowy, choć wiedział, że gorzko tego pożałuje.

– Przyjdziemy w to samo miejsce jutro! – zawołał.

Cień popatrzył na niego. Jagoda i Wiatr wzięli głęboki oddech. Płomień wyraził zgodę i odszedł. Wilki postanowiły wrócić do jaskini. Las wyglądał majestatycznie. Wielkie iglaste drzewa kiwały się leciutko. One słuchały wiatru tak jak ja słucham mamy, no i siebie... Ptaki cicho podśpiewywały, oczywiście pod melodię wiatru.

Wilki dotarły do obozu. Cień wskoczył na skałę i opowiedział wszystko powoli i wyraźnie. Gwiazda była przerażona i wcale się z tym nie kryła. Wataha poczuła, że grozi im niebezpieczeństwo. Właśnie wtedy Szept wspomniał o nazwie: Wyrzutki, Plemię Wyrzutków.

Cień zaakceptował jego pomysł i od tej chwili cała wataha postanowiła nazywać Plemieniem Wyrzutków... Sama się tego spodziewałam. Wcale nie byłam zaskoczona.

Pazur i Błysk byli zdeterminowani. Chcieli wyruszyć. Chcieli walczyć. Chcieli gryźć. A Cień znów tłumaczył, że spokój, że nadzieja, że wojna jest zbędna.

Cień wezwał Szepta do swojej kwatery.

– Wykazałeś się wielką odwagą – zaczął. – Płomieniowi spodobały się twoje słowa – mówił dalej czarny wilczur. – Zastanawiałem się, co zrobić... Mam pewien plan.

Szept podziękował dowódcy i wrócił do towarzyszy. Chyba był zadowolony. Tak sędzę. Wy pewnie też...

Słońce wschodziło, gdy wilki postanowiły się zdrzemnąć. Cień zaś spojrział prosto na złotą kulę. Był ciekaw, co przyniesie nowy dzień. Ja też tak mam. Wy również...

Jak się okazało, prawie nic szczęśliwego kolejna rozmowa nie przyniosła. Może oprócz jednej bardzo ważnej sprawy, którą zapamiętać trzeba. Cień rozmawiał dość długo z Płomieniem. Co ciekawe, zabrał ze sobą całą watahę. Kiedy czarny wilczur przedstawił wszystkie warunki, Płomień zaprezentował swoje. Szept patrzył na Cienia. Brakowało mu cierpliwości. Oj, brakowało... Nasz dowódca potrafi rozwiązać każdy spór. Czemu ja tego nie umiem?! – zastanawiał się.

– To tyle... Postanowiłem zrobić coś, co będzie dla nas wszystkich odpowiednie. Odejdę z lasu, a Plemię Wyrzutków opuści Lasy Iglaste – rzekł ze smutkiem Cień do swojej watahy.

Przeżany Szept nie rozumiał, co miałyby to dać. Gwiazda, Jagoda, Wiatr, Pazur i Błysk wymieniali ze sobą niepewne spojrzenia. Nagle Płomień przysiadł na ziemi. Co on robi? – pomyślał Szept. Wtedy wilk zdał sobie sprawę, ale było za późno. Płomień odbił się od ziemi. Był gotowy do skoku.

– Nie!!!!!!!

Szary wilk zatrzymał swojego dowódcę. Stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Serce Wyrzutka zaczęło bić inaczej... Każdy może się zmienić, bo jest nadzieja, bo była nadzieja, bo będzie nadzieja. Szept odetchnął spokojniej.

Cień zdecydował:

– Odejdę.

– Skąd wiemy, że nas nie zdradzą? – warknął Pazur.

Cień podszedł do niego powoli.

– Złożyłem Prawdziwą Przysięgę.

Szept był przeżany. Prawdziwej Przysięgi nie można złamać.

Cień mógł udać się jedynie w stronę Gór Śnieżnych. Tam urodził się Szept. Tam mieszkali najstarsi z członków watahy. Tam był spokój, ale tam nie było NAS.

Szept drżał z żalu i wściekłości.

– Pokazałeś, że nadajesz się na komendanta, Szepcie – zaczął Cień. – Wykazałeś się szlachetnością. Jestem z ciebie dumny, dlatego to ty zostaniesz dowódcą watahy. A kiedy nadejdzie twój czas, spotkamy się na szlaku Gór Śnieżnych – wyjaśniał.

Czarny wilk zawył najgłośniejszym głosem, jak potrafił i zniknął pomiędzy drzewami Lasu Iglastego.

Szept zaczął skowytać cicho, a później zawył. I wył, i wył, a z nim wyli inni. Nawet Plemię Wyrzutków zawyło na cześć Cienia. Wściekły Płomień uciekł w stronę leszczynowego zagajnika. Podobno do dzisiaj błąka się po lasach. Próbuje odnaleźć Cienia. Ja wiem i wy wiecie, że nigdy mu się to nie uda.

Szept dobrze rządził, chociaż niekiedy brakowało mu cierpliwości. Wilki czuły się z nim bezpiecznie. Gwiazda urodziła puchate wilczątko. Pazur i Błysk dalej brali udział w Zawodach Tropicielskich.

Plemię Wyrzutków odeszło z lasu zgodnie z obietnicą. Ktoś mi mówił, że znaleźli wspañały dom. Nie mam powodu, żeby mu nie wierzyć. Wy też nie macie.

Szept wpatrywał się w niebo. Było granatowe. Był tam Gwiazdozbiór Wilka. Był tam Cień. Jeśli kiedykolwiek słyszeliście o Gwiazdozbiórze Wilka, teraz już wiecie, co on oznacza. Szept spojrział na puchate wilczątko, które bawiły się razem, ale to już inna historia, dłuższa i ciekawsza, może kiedyś ją wam opowiem...